№ 10. Wilno, dnia 29 marca 1925 r. Rok I



TYGODNIK DLA DZIECI I MŁODZIEŻY.

Miła Dziatwo Wileńska!

Gdy niedawno Gwiazdka zwróciła się do mnie z żądaniem, abym coś dla Was napisała; znalazłam się w prawdziwym kłopocie. W Waszem, kochanèm Wilnie byłam tylko raz w życiu i to już dawno...

Pomyslałam sobie jednak, że warto by Wam opowiedzieć, jak to niegdyś w Wilnie spotkałam małego chłopca, którego zawsze pamiętać będę i jak przez niego pokochałam wszystkie dzieci wileńskie.

Za dni niewoli, w roku 1908, gdy, Was nikogo niebyło jeszcze na świecie; pojechałam na kilka dni do Wilna aby je zwiedzić i poznać.

Pewnego ranka, modląc się w Ostrej Bramie, spostrzegłam opodal chłopca lat może dziesięciu. Chłopczyna, klęcząc modlił się tak żarliwie i tak błagalnie, to wznosił

oczy ku Najświętszej Pannie, to znów kornie chylił głowę i bił się piąstką w piersi, że zaraz przyszło mi na myśl:

— Ten chłopiec błaga o coś, dla kogoś nad wszystko ukochanego. — Pewnie o zdrowie dla matki".

Nazajutrz, o tej samej godzinie ujrzałam go w kaplicy. Zaciekawiona, wyszłam jednocześnie z nim ze świątyni i zapytałam o co tak gorąco prosi codzień Matkę Bożą.

Chłopak zatrzymał się, spojrzał na mnie uważnie i nie odpowiadając sam zadał mi pytanie:

— Pani z Warszawy?

— Nie kochanie — odrzekłam — z Lublina...

Błysnęły mu oczęta i zaczął mówić szybko, widocznie rad, że może się pochwalić swą wiedzą.

— Wiem. To stare miasto w Polsce. W niem to król Zygmunt August na zawsze połączył Litwę z Polską i na tę pamiątkę, opowiadała nam babcia, kazał postawić pomnik na placu zwanym odtąd: „Litewskim". Nie wiem tylko czy ten pomnik jest jeszcze? bo podobno Moskale postawili tam cerkiew.

— Pomnika, który postawił Zygmunt August niema — odrzekłam — stoi jednak inny, później postawiony, a tak mocny, że napewno przetrzyma stojącą obok cerkiew. Ale powiedz mi o co modlisz się codzień tak gorąco?

Malec znów mi się przyjrzał i snać nabrawszy zaufania rzekł.

— Ja proszę Matkę Boską, żeby tu w Wilnie była Polska, tak jak w Warszawie i Krakowie.

Uśmiechnęłam się mimowoli:

— Sam przecie mówiłeś przed chwilą, że ostatni król z krwi Jagiellońskiej, przyłączył Litwę do Korony Polskiej; zatem to już polska ziemia i nasi ojcowie wspólnie przelewali krew w obronie całości granic Rzeczypospolitej.

Na to chłopiec potrząsnął energicznie głową i odparł.

— Ja to wiem i my tu wszyscy tak myślimy. Tatuś i babunia i wujek Tadeusz; ale Moskale mówią, że to nieprawda, że tu już ziemia ruska i my wszyscy jesteśmy ruscy. Więc proszę naszą Swiętą Panienkę, żeby tu znów zrobiła Polskę prawdziwą, najprawdziwszą... Żeby cały

świat musiał przyznać, że tu są sami Polacy i że to ich własna ziemia. Ale przepraszam Panią, ja się tu zagadałem a babunia czeka ze śniadaniem.

Skłonił się gracko i dorzucił z radosnym uśmiechem:

— Do widzenia! A niech Pani powie w Lublinie, że my tu pamiętamy o pomniku Unji Lubelskiej i że kiedyś przyjedziemy aby dać dowód, że należymy do jednej i Niepodległej Rzeczypospolitej.

Tak oto poznałam w Wilnie jedno tylko dziecko, a zato co od niego posłyszałam pokochałam wszystkie choć nieznajome i chętnie korzystam z okazji aby przesłać Wam wszystkim w Wilnie i w całej ziemi Wileńskiej serdeczne pozdrowienie.

Wasza przyjaciółka
A. Bochenkowa.

Warszawa w marcu 1925 r.



EMILJA WĘSŁAWSKA.

Ukarane niedbalstwo.

(Ciąg dalszy).

SCENA III.

Zosia sama.

Zosia bierze książkę, otwiera ją i chodząc po pokoju czyta chwilkę, potem kładzie książkę, staje przed widownią i deklamuje głośno.

Litwo, Ojczyzna moja! Ty jesteś, jak zdrowie:
Ile cię trzeba cenić, ten tylko się dowie,
Kto cię stracił. Dziś piękność twą w całej ozdobie
Widzę i opisuję, bo tęsknię po tobie.



Cudowny Obraz Matki Boskiej Ostrobramskiej.

Panno Święta, co Jasnej bronisz Częstochowy
I w Ostrej świecisz Bramie! Ty co gród zamkowy
Nowogródzki ochraniasz z jego wiernym ludem;
Jak mnie, dziecko, do zdrowia powróciłaś cudem —
(Gdy, od płaczącej matki pod Twoję opiekę
Ofiarowany, martwą podniosłem powiekę
I zaraz mogłem pieszo do Twych świątyń progu
Iść, za wrócone życie podziękować Bogu). —
Tak nas powrócisz cudem na Ojczyzny łono
Tymczasem przenoś moją duszę utęsknioną
Do tych pagórków leśnych, do tych łąk zielonych,
Szeroko nad błękitnym Niemnem rozciągnionych.
Do tych pól, malowanych zbożem rozmaitem,
Wyzłacanych pszenicą, posrebrzanych żytem,
Gdzie bursztynowy swierzop, gryka, jak śnieg biała,
Gdzie panieńskim rumieńcem... (zatrzymuje się, myśli i znowu powtarza)
Gdzie panieńskim... Gdzie pała... Gdzie pała...
(odchodzi zbliża sią do kanapki i mówi):
— Hm: ciekawam jak się też jutro ubiorą panny świrskie: Jó-

zia, Mania albo Cesia. Jestem pewna, że żadna nie będzie miała tak ładnej, jak moja sukienka. — Ale trzeba się uczyć.

— Gdzie jaskrawym rumieńcem... Ach nie, znowu pomyliłam się. (Siada). Jak tylko skończę to nieznośne gimnazjum, zaraz zrobię sobie suknię śliczną, (wstaje, prostuje się i mówi z zachwytem). Zieloną! jedwabną, nie, lepiej różową atłasową, z takiemi ot ślicznemi koronkami. Rękawka będą krótkie, takie najmodniejsze. Chodzić nigdy nie będę piechotą. I dorożką nie pojadę Ach, może już wtedy będą znowu karety: Tak bym chciała jechać karetą. — Uczyć się wcale nie myślę. I dzieci żadnych, (tupie nogą) i to jeszcze gdzieś w małem miasteczku, jak ciocia Krzewska uczyć nie będę. Nie chcę!

Jutro zobaczą wszyscy, jak ślicznie będę wyglądać. W mojej ładnej sukience, tatuś pozwolił mi raz zrobić taką jaką chciałam, ślicznie uczesana, stanę na środku pokoju, ukłonię się (dyga) i zacznę: (deklamuje) — Litwo, Ojczyzno moja! — E ja to przecie dobrze umiem. Aż nadto na Swir, tylko jeszcze tam dalej jakże to będzie?... Nudne to takie powtarzanie w kółko, ciocia by lepiej zrobiła urządzając tańce. Wybawiłabym się więcej, niż słuchając jak tu te dzieci swirskie będą jąkać się przy deklamacji. Wątpię, by które dobrze powiedziało. No, ale dalej. „Gdzie różowym rumieńcem“, ach co też ja mówię. „Gdzie jaskrawym rumieńcem“... Ach, znowu nie tak... No ale to wszystko jedno, jeszcze się nauczę. (Ziewa. Podchodzi do kanapki siada wygodnie i pół leżąc mówi:) Ciekawam co oni tu jutro o mnie powiedzą jak im zadeklamuję. Nie rozumiem doprawdy, jak Cesia, ma odwagę deklamować przy ludziach. Ona, która wiecznie zapomina, myla się, jąka.—Ach jakże mi się spać chce, (ziewa). Jutro zobaczą jak trzeba deklamować. No co prawda co Wilno, to nie Swir, a co gimnazjum, to nie jakaś tam szkoła powszechna. (Poprawia się wygodniej, układa,) będę ładnie wyglądać, to już wiem, no i zadekla... (zamyka oczy i usypia).

Zasłona spada.

ODSŁONA II-ga, SCENA I-sza.

Ten sam pokój co w pierwszej odsłonie. Stół nakryty do śniadania. Przy nim siedzą p. Krzewska, Jaś i Zosia. — Piją herbatę. Zosia przegląda dziennik.

Jaś. Mamusiu, proszę jeszcze o kawałek chleba z masłem.

Pani Krzewska (podaje mu). Proszę, Cóż Zosiu, jakże tam z twoją deklamacją będzie?

Zosia. O niech cioteczka będzie spokojna, pójdzie jak najlepiej. (Dzwonek, Jaś biegnie otworzyć).

SCENA II.

Wszyscy i p. Helena a z nią Józio i Władek.

p. Helena (wchodząc) Pani kierowniczka pozwoli?

p. Krzewska. Prosimy, prosimy. (Witają się). Może herbaty? Jak

się macie kochani chłopcy. (Józio i Władek całują ją w rękę) siadajcie proszę.

p. Helena Dziękuję Pani, już jesteśmy po śniadanu. Jak się masz Janeczku (Jaś kłania się) a i Zosieńka jest, jak to dobrze, żeś nam nie odmówiła i przyjechała na nasz wieczorek. (Wita się z Zosią, chłopcy kłaniają się grzecznie).

p. Krzewska. Nasi artyści tu się zebrali bardzo dobrze, moglibyśmy zrobić taką małą próbę.

p Helena. Sądzę, że toby nie zaszkodziło Możemy w takim razie pójść po dziewczynki.

p. Krzewska. O to Jaś może zrobić, pójdzie z Marcysią. Dobrze synuś.

Jaś. Za trzy minuty tu będziemy. Zaraz biegnę, tylko zjem

p. Helena. I Jaś dziś nam coś powie. I pewno najładniej za wszystkich. Takie mam przeczucie.

p Krzewska. Oby nie zawiodło, bo dotąd kulejemy.

Władek. Do wieczora daleko, wszystko się wyrówna, i Jasio nas zwycięży.

Jaś. Nie wiem. Nie mówię hoc! aż przeskoczę Ale jak zapomnę to mamusia podpowie. No już mnie niema. (Wybiega. Dzwonek).

Wszyscy bez Janka. Wchodzi p. Mirska. Panie witają się, młodzież kłania z daleka.

p. Mirska. Ach! p. Zosia przyjechała, no to już dzisiejsze deklamacje będą świetne (ściska Zosię). Pewno przywiozłaś nam p. Zosiu coś bardzo pięknego?

Zosia. Tak pani, mam przygotowany: Wstęp do Pana Tadeusza. Mickiewicza.

p. Mirska. Cudownie! (do chłopców) Już wobec tego to się reszta może schować.

p. Krzewska. (Z uśmiechem). Niechże pani tak się o mej szkole nie odzywa. Mam nadzieję, że i moi uczniowie ładnie zadeklamują

p. Mirska Naturalnie, ale nikt jak p. Zosia, słyszałam ją przed dwoma laty.

Zosia. Ach proszę pani, przecie takiem dzieckiem wtedy byłam. Co innego teraz

p. Mirska. Otóż to, otóż to, ale ja do p. Kierowniczki i do p. Heleny z pewną prośbą przyszłam.

p. Krzewska. To może przejdziemy do drugiego pokoju, a ty Zosiu zabaw gości. Proszę panie. (Wychodzi z p. Mirską i p. Heleną do bocznego pokoju). *(c. d. n.)*



ANNA LEWICKA.

Walka o gniazdo.

(Ciąg dalszy).

Stąd wyleciały jesienią z rodzicami. Na tych trzech gniazdach wylęgło się ich kiedyś siedmioro a wychowało czworo. Nie wszyscy wrócili. Jedna para rodziców została ustrzelona, druga jeszcze nie wróciła. Młodzi nie troszcząc się o dawnych właścicieli gniazd osiedli na nich. Czworo miało do nich pewne prawa, bo się tu urodzili, ale jeden był obcy. Czupurny i zawadyjaka wielki, stanął na obcem, próżnem gnieździe.

— Tu gniazdo moich rodziców,—rzekł jeden z młodych bocianów—jeżeli wrócą ustąpię im, ale dokąd nie wrócą, będę tu mieszkał — a zwróciwszy się do młodej bocianki, co także przyleciała, rzekł:

— Zostań moją żoną i zamieszkaj ze mną.

— Dobrze, będę twoją żoną — odrzekła bocianka i usiadła na gnieździe.

Drugi bocianek rzekł smutno:

— Moi rodzice nie wrócą pewno, bo nad jeziorem Tszad ich nie widziałem, może gdzie zginęli, więc prawem dziedzictwa obejmuję ich gniazdo, a ty zamieszkaj ze mną — rzekł do siostry. I jak niegdyś kiedy byli dziećmi, usadowili się wygodnie w gnieździe rodziców.

Obcy bocian zaklekotał donośnie:—A ja to gniazdo biorę dla siebie, nikt mnie stąd nie wyrzuci...

Brat i siostra siedzący na gniazdach swoich rodziców nic nie odpowiedzieli — ale nie podobało im się klekotanie towarzysza.



Obca bocianka, która została żoną młodego bociana, co osiadł na gnieździe rodzinnem zapytała męża:

— A jeżeli twoi rodzice wrócą? co zrobimy?

— Ustąpimy i zbudujemy własne gniazdo,— tymczasem odpoczy-

wajmy po podróży -- to rzekłszy młody bocian usadowił się w gnieździe obok żony.

Nazajutrz rano wszyscy razem udali się na pobliskie bagnisko i uraczyli się wybornie Wiosennem słońcem wywabione z bagien powyłaziły żabki a nie spodziewając się jeszcze powrotu swoich wrogów śmiało w bagnie skakały, a trochę dalej w stawie, znowu rybki podpływały ku górze, rade, że lodowa pokrywa co przez zimę wodę nakrywała, rozpłynęła się zupełnie, a w staw wpadły jasne promienie słońca.

Najadły się więc bociany do syta i żab i węży i myszek i smaczne rybki upolowały i wcześnie wracały na gniazda klekocąc wesoło:

— Dobrze zrobiliśmy, że już wróciliśmy do ojczyzny— mówił jeden.

— Starzy straszyli nas niepotrzebnie.

— Ot zwykle starzy, boją się zawsze wszystkiego.

— Ja się dziwię — rzekł ten co obce zajął gniazdo, że nie lękają się żaby, którą połykają, albo węża, gdy go z bagna wyciągają.

Tak minęło dni kilka. Obcy przybysz na dobre osiedlił się w obcem gnieździe — i już mu się zdawało, że jest prawym jego właścicielem, jakby je sam zbudował i od dawna w niem mieszkał.

Aż tu dnia jednego do wsi, w której stały trzy gniazda bocianie nadleciała znowu gromadka boćków. Leciały wysoko, że je ledwie ludzkie oko mogło dostrzedz -- kilkoro poleciało dalej, ale czworo zatrzymało się w locie nad stodołą i chatą, gdzie stały ich gniazda — a potem zataczając szerokie kręgi zaczęły się spuszczać niżej i niżej, coraz ścieśniając koła, aż zleciały na swe gniazda

Klekotaniem powitał rodziców syn, co na rodzinnem siedział gnieździe, ustąpił z niego, zostawiając ogrzane zmęczonym drogą właścicielom. Na drugie, na którem brat osiadł z siostrą, nikt się nie spuścił, właściciele jego zginęli w drodze i już nie upomną się o swoją siedzibę — ale na trzecie, na to, co zajął obcy przybysz, spuściła się para bociania, a gdy dawny gospodarz zobaczył obcego tam mieszkańca zawołał ostro:

d. n.